Rok 1936. 15 marca Nr. 11

DZWONECZEK

POD REDAKCJĄ ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"

Marja Konopnicka

Chrystus i dzieci.

Kiedy Pan Jezus żył jeszcze na ziemi
I uczył prawdy, co nam z nieba świeci,
To się, bywało, otacza biednemi,
A wiele matek niesie mu swe dzieci,
Aby kładł na nie modlitwę i ręce
I błogosławił ich latka dziecięce.
— — — — —
Więc raz, kiedy się tłum dzieci przygarnie,
Ten i ów z uczniów pacholę ofuka,
Że takie śmiałe i że tak niekarne,
Ciśnie się społem i ładu nie szuka.
A nasz Pan Jezus, słysząc to fukanie,
— Dajcie — rzekł — dziatkom zbliżyć się w pokoju,
Bowiem zaprawdę, takich jest mieszkanie
W niebios podwoju...

Na stepach „Pantanalu".

Z przygód myśliwskich. (C. d.)

Ponieważ upolowanie go wydawało się bardzo łatwe, gdyż ptaki stanowiły cel doskonały i niedaleki, a broń miał myśliwy świetną, był więc pewny, że nie będzie potrzebował oddalać się zbytnio od domu, i dlatego nie zabrał z szałasu nieodstępnej swojej torby, w której przechowywał zawsze oprócz nabojów także leki przeciwko ukąszeniu jadowitych wężów, zapałki, a co najważniejsze — i busolę (inaczej kompas, czyli igła magnetyczna, obracająca się zawsze jednym końcem na północ). Tam też został i nóż służący do torowania sobie drogi wśród zwartej, dzikiej puszczy.

Tak więc tylko ze strzelbą i kilku nabojami w kieszeni zaczął się skradać w stronę strusi. Zanim jednak przybliżył się do nich na odległość strzału, stary ptak podniósłszy wysoko głowę, zaczął się uważnie rozglądać po stepie. Widocznie zaniepokoiła go postać człowieka, gdyż zwolna począł oddalać się w stronę lasu, pociągając za sobą całą gromadkę.

Pośpieszył za niemi myśliwy, sądząc, iż z poza rzadkich jeszcze u skraju lasu drzew, będzie mu łatwiej wycelować do upatrzonej zdobyczy. Zaczęła się więc pogoń i jakby zabawa w chowanego z nadzwyczaj ostrożnemi ptakami, które, to ukazując się między pniami palm, to znowu znikając za krzakami karłowatych akacyj, uchodziły coraz bardziej w głąb lasu.

Trwało to dobrą godzinę, aż wreszcie przekonał się podróżnik, że wszystko stracone. Obejrzał się dokoła, chcąc się zorjentować, gdzie się znajduje. Otaczał go zewsząd zbitą masą las drzew palmowych, wśród których zdarzały się niewielkie polanki z rzadkiemi pniami. Sam nie wiedział

kiedy i jak się tu dostał w pościgu za uchodzącemi strusiami, zdawał sobie jednak sprawę, że znajduje się w wielkim lesie, którego końca nikt nie znał poza mieszkańcami tego kraju Indjanami. Pamiętał też, że ten las znajdował się na północ od jego szałasu, powinien więc iść w stronę południa, by wrócić do domu. Ale jak w gęstym lesie, gdzie ciągle zmieniał kierunek tropiąc uchodzące strusie, przekonać się w której stronie jest północ, a w której południe? Niebo jednostajnie szare nie dawało żadnej wskazówki, a jedyna rzecz, któraby odrazu wyprowadziła zbłąkanego z matni, t. j. kompas, został w domu. (*Dok. nast.*)

Z wizytą u państwa szympansów.

Bardzo ciekawą wizytę złożyła pewna pani w warszawskim „zoologu“ czyli po polsku „zwierzyńcu“. A zatem nie poszła ona tam, aby widzieć się i porozmawiać z ludźmi, lecz aby spędzić jakiś czas wśród zwierząt jako ich przyjaciółka.

Pora zimowa, więc ogród, który właśnie stanowi zwierzyniec — pusty. Zaledwie gromadka dzieci ogląda ogromne klatki z szympansami. Ponieważ małpy te pochodzą z krajów gorących i nie wytrzymałyby naszej zimy, przenosi się je na tę porę wraz z klatkami, do murowanych i oczywiście ogrzewanych budynków.

Po drodze gość został niespodziewanie zatrzymany głośnem pytaniem: co ty tu robisz? Pani ogląda się, cofa kilka kroków, szukając niewidzialnej znajomej, lecz dokoła nikogo nie widzi, tylko poraz drugi słyszy skierowane ku sobie pytanie: co ty tu robisz?

Okazało się, że głos ten pochodzi z klatki, gdzie huśtała się właśnie prześliczna papuga o głosie zupełnie kobiecym.

Po chwili weszła ta pani wraz z dyrektorem zwierzyńca do „domu“ szympansów. Na jego widok małpy zaczynają szaleć z radości. Przysłuchują się uważnie rozmowie ludzkiej, śmieją się prawdziwym śmiechem, wreszcie jedna z nich, samiec imieniem Leonek, zeskakuje z pod sufitu klatki i żałośliwym głosem prosi o coś dyrektora. Prośba jego zostaje wkońcu spełniona, gdyż szympans otrzymuje papierosa. Pali go z najwyższą radością i elegancją, z czego widać, że nie stało się to jeszcze u niego nałogiem, który musi koniecznie zaspokoić, jak to bywa u ludzi, lecz tylko sprawia mu wielką przyjemność.

Wszystko to jednak mocno nie podobało się jego towarzyszce Lusi. Właśnie w chwili, gdy się bardzo rozsmakowywał, pacnęła go z całej siły po głowie, potem po łapach, ściągnęła z miejsca, gdzie się usadowił, chcąc koniecznie wydrzeć mu z palców papieros. Próbował nieborak uciec przed srogą małżonką, lecz ta zaczęła go ścigać, nie dając mu spokoju, aż ze smakowitego papierosa został nędzny strzępek.

Na tę chwilę weszła do klatki dozorczyni. Zaczęło się strofowanie, nawet posypało się parę klapsów, co wszystko Lusia przyjmowała ze skruchą, jakby rozumiejąc, iż na to zasłużyła. Po karze przyszła kolej na obiad. Małpia para dostała na prawdziwych talerzach gotowaną kapustę. Oparłszy się plecami o ścianę, postawiły sobie szympansy talerze na kolanach i spokojnie, przyzwoicie, bez pośpiechu — jak to właśnie bywa często u ludzi, jadły łyżkami przyniesiony im posiłek.

Jak bardzo małpy przywiązać się umieją do ludzi, a zwłaszcza do dzieci, wykazuje się właśnie na owej Lusi. Całemi godzinami potrafiła ona z największą troskliwością wozić w wózeczku córeczkę dyrektora, gdy była jeszcze maleńkiem dzieckiem. Aż raz, pewnego lata, kiedy po powrocie z letniska, wyprowadzono dziewczynkę do ogrodu, małpa spostrzegła przy niem oprócz niańki, nieznanego sobie jakiegoś potwora, którym był pies przywieziony ze wsi. W chwili kiedy niańka odeszła, szympansica porwała dziecko na ręce i zaczęła z niem uciekać. Odbiegłszy jakich 50 kroków, posadziła je pod drzewem, a sama, szczerząc zęby, ruszyła na psa, którego podejrzewała, iż się zakradł, aby zrobić jej ulubienicy krzywdę...

Wszystko skończyło się szczęśliwie, a przyjaźń między dziewczynką a małpą zwiększyła się podwójnie. Jest to u Lusi objaw głębokiej wdzięczności za pielęgnowanie jej w czasie choroby przez córeczkę dyrektora. Od tego czasu dziewczynka może z nią robić co zechce. Chętnie zatem i posłusznie zgodziła się małpa na wciągnięcie ciepłego ubranka, gdyż miała się odbyć codzienna ich przechadzka. Za chwilę szły już obie małpy grzecznie, zgodnie i z wielką powagą. Wkrótce jednak przemogła natura i żywe usposobienie; zaczęły dokazywać i harcować, tak, że aż dozorczyni podniosła głos, by ukrócić małpie figle. I znowu biedne, w niewoli trzymane zwierzęta, musiały poskromić swą naturę, poddając się posłusznie woli człowieka.

Antoś Palica.

Obrazek z życia. Napisał Bronisław Mazowiecki.

— Dam ja tobie, poczekaj-no ty, rozbójniku — wołał zacietrzewiony Antoś, nabijając strzelbę, poczem żwawym krokiem ruszył w las, z bronią przez ramię zawieszoną.

Był to syn starszego gajowego, Palicy, który swego jedynaka wychowywał na godnego po sobie następcę w lasach dóbr Porąbki. To też piętnastoletni Antoś strzelać umiał nie gorzej, jak ojciec. Chłopak polował nawet z zamiłowaniem na różnych szkodników leśnych. A najbardziej zawziętym bywał na jastrzębie.

Ale bo też rodzina Palicy miała z tym ptakiem szczególne porachunki. Oto cioteczna siostra Antosia, o kilkanaście lat od niego starsza, gospodarująca na gajówce od śmierci starej Palicowej, chowała sobie zawsze mnóstwo drobiu.

Na wielkiej polanie leśnej pasały się całe stada krzykliwych gęsi. Obok, na niedużym stawku, w suche lata do połowy wysychającym, nurkowało pełno kaczek dorodnych. Wszystko to jednak nie tyle cieszyło Teklunię, co kurze jej gospodarstwo na rozległem podwórku dokoła domu gajowego.

Chowało się tam kur starszych i młodszych około całej kopy i zawsze z następnem latem przybywało ich jeszcze, zamiast ubywać, mimo, że nie było miesiąca, by się lis do kurnika nie zakradł i parę sztuk nie podusił, a już bez mała co tygodnia rozlegały się po lesie lamenty gospodyni po napadzie jastrzębia.

Nic nie pomagało pilnowanie. Drapieżniki te, widząc, że zawsze w potrzebie będą miały co upolować w gospodarstwie Palicy, trzymały się stale okolic gajówki. Słały sobie gniazda na szczytach coraz wyższych drzew, lecz z miejsca nie ustępowały, mimo, że gajowy z synem tępili je zapamiętale.

Jeszcze stary Palica, mający wiecznie zawiele trosk na głowie i zakrótki dzień do załatwienia wszystkiego, co sobie o świcie przyrzekał, mniej miewał czasu do walki z jastrzębiami. Zato Antoś godzinami nieraz przesiadywał w miejscach, gdzie łatwo było je podejść na odległość strzału.

Odbywało się to zwykle gdzieś daleko od samej gajówki. Jastrzębie bowiem umiały być przezorne. Ile razy zdarzyło się, że któryś z dwóch myśliwych znajdował się ze strzelbą na podwórku w pobliżu gromadki kur grzebiących w ziemi, napewno jastrząb, który już na upatrzoną z góry ofiarę miał się rzucić, oddalał się natychmiast, zataczając w powietrzu swoje koła coraz to wyżej, by wkrótce zniknąć w chmurach.

Zato mogło być o kilkanaście kroków od drobiu nawet parę osób, skrzydlaty rozbójnik, jakby nie czując prochu, krążył bez obawy nisko, aż wybrawszy odpowiednią chwilę, rzucał się błyskawicą na grzbiet kury, jednem uderzeniem potężnego dzióba uśmiercał na miejscu i porywał w szponach z pośród przerażonej gromadki ptactwa. C. d. n.



Mali pastuszkowie na połoninach w Huculszczyźnie, o której śpiewa znana piosenka: „Tam szum Prutu, Czeremoszu Hucułom przygrywa, a ochocza kołomyjka do tańca porywa“. Jak nasi tatrzańscy, tak i huculscy górale w południowo-wschodniej części Polski kochają nad wszystko swoje góry i gdy muszą z nich iść do miast dla chleba, tęsknią za niemi bez miary.

Rozwiązanie szarady z nru 10.
Pale. Nalepa. Pa. Stypa. — Palestyna.